



Redaktor:
X. Stanisław Ciążyński
w Poznaniu.
Telefon Redakcji: 2678.

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich.

Bezpłatne dodatki:
„Dom Rodzinny“, „Słowo Boże“ i „Opiekun Dzieł“.

Adres do wszelkich przesyłek
„Przewodnik Katolicki“
Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Telefon Administracji: 3613.

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki“ w ekspedycji i w agencjach miejscowych 250 mk., na pocztę, w agencjach zamiejscowych lub pod opaską 300 m. — Cena ogłoszeń 40 mk. za milimetr.

Nr. 35.

Poznań, dnia 27 sierpnia 1922 roku.

Rok XXVIII.

Umowa a sumienie.

Ludzie sądzą, że stosunki między sobą doprowadzą do ładu, skoro zawrą szereg umów, układów i traktatów. Miniona wojna krwawem była zaprzeczeniem skuteczności umów międzynarodowych właśnie przez tych, których podpisy nie wyschły jeszcze na aktach. Podobnież czasy powojenne zadają kłam nie-naruszalności wielkiego traktatu zawartego w Wersalu i kto obstaje przy nim, naraża się na zarzut — chęci wywołania nowej wojny.

W życiu społecznym umowy grają rolę coraz większą, wciskają się tam, gdzie panował obyczaj patriarchalny, gdzie dobra wola jednej strony wystarczała, aby zadowolić drugą. Ogarniają one już nie parę osób, ale z obu stron po kilkadziesiąt tysięcy nawet i — przynajmniej ci, którzy zmuszeni są do ustępstw, do „ofiar“, jakich nie ponosili dotychczas, czują się czy raczej uważają, że są zwolnieni od innych „świadczeń“, nieprzewidzianych w umowach zbiorowych.

Ładnieby jednak wyglądało społeczeństwo, gdyby na każdą rzeczywistą potrzebę ubogich, na każdy krzyk nieszczęśliwych, niemocą nagłą dotkniętych szukano dopiero w ustawach państwowych, w kontraktach prywatnych i społecznych, czy im się co po „sprawiedliwości“ pisanej nie należy czyli według artykułów obowiązujących prawnie. A zachodzi niebezpieczeństwo, że na to stanowisko coraz więcej ludzi cofać się będzie i już cofa: jedni aby nie uszczuplać swych zasobów materialnych, powiedzmy wprost, swych kapitałów, inni, aby, zaoszczędzić

swego wysiłku, wyrażmy to dobitnie: odmówić pracy. W obu wypadkach traci ktoś trzeci — zbiorowość ludzka, społeczeństwo, naród, państwo. Ubożejemy w podstawy bogactwa narodowego: pracę i kapitał. I doszło do tego, że w zaciętrzewieniu samolubnem

(chyba przemijającym) zagrożono w najlepiej zagospodarowanej dzielnicy najdzikszem uwstecznieniem gospodarstw: zamianą pól na państwa, aby tylko mniej mieć strat, trosk i wydatków, jakby to udało się komu przejść przez życie bez walk i starć z przeciwnikami, a tem bardziej tam, gdzie jednostki otoczone są i będą niespokojnem mrowiem ludzkim.

Z powikłanych stosunków między dworem a czworakami nie widzimy innego wyjścia prócz umiejętnego postępowania, wniknięcia w potrzeby pracowników, słowem wykroczenia poza granice suchej umowy i oparcia się tak jak ongi bywało w niejednej błogosławionej wiosce na poczuciu sumienia polskiego i katolickiego.

Rozróżniamy potrzeby konieczne od potrzeb wywołanych duchem czasu, modą, naśladownictwem „panów“. Umowa nieraz zmusza do uwzględnienia tych ostatnich „potrzeb“, sumie-



Dla gości.

Mal. Tytjan.

nie obowiązują tylko potrzeby rzeczywiste: głód, brak odzienia i dachu nad głową, choroba, sieroctwo, nagła zmiana w położeniu. Tu zdaje się jeszcze jest wiele do zrobienia, umowa wszystkiego nie przewiduje.

Wiadomo wprawdzie, że niektóre obywatelskie rodziny czynią wszystko ludziom pracującym, aby się dobrze im działo bez uwagi na zawarty kontrakt zbiorowy. Ale wiadome są też skargi z niepodej-

znanego źródła płynące, np. komornie biednych, obarczonych drobną działością, na obojętność dworów. Więc z tego wynika, że stosunki nie mają jeszcze oparcia, jakie w zasadzie wszędzie mieć powinny — czyli w sumieniu. Co więc ono mówi, uczynić należy bezzwłocznie, a nie czekać na uchwałę swojej organizacji czy na wezwanie, stające się ultimatum wojennem, drugiej strony. Tak tylko zabezpieczy się spokój własny i kraju, ocali byt własności swojej i co najważniejsze postąpi po chrześcijańsku.

Najgłębsze uczucie.

Jak w życiu politycznem dwie ścierają się przeciwne strony: prawica i lewica, tak i w życiu ogólnoludzkim dwie są przeciwne sobie siły, pchające ludzi do czynu: miłość i nienawiść. Jedna tylko z nich wszakże jest siłą twórczą i dobroczynną, mianowicie miłość, podczas gdy nienawiść jest siłą niszczącą i szkodliwą. Czem dla ciała naszego jest zdrowie, czerstwo, tem dla społeczeństwa ludzkiego miłość, a czem dla naszego organizmu jest choroba, tem dla gmin i krajów całych — nienawiść. W takiej wiosce, w takim mieście lub kraju, gdzie panuje miłość i zgoda pomiędzy ludźmi i stanami, tam wszystko dobrze się dzieje: wszyscy sobie ufają, wszyscy sobie pomagają, wszyscy swoje obowiązki w swoim stanie i zawodzie spełniają chętnie i sumiennie — tam wszystko rozwija się zdrowo i normalnie ku szczęściu wszystkich. Ale gdzie nienawiść serca ludzi przepełnia, tam nie może działać dobrze. Tam jedni drugim zazdroszczą, jedni do drugich palą zemstą, jedni drugich chcieliby zniszczyć, okraść, zmiażdżyć, zdeptać. Tam jak w chorem ciele ciągle powstają zaburzenia, a niebezpieczna gorączka trawi i wyniszcza organizm społeczny. Dziś patrzmy na liczne i jaskrawe przykłady tej strasznej choroby nienawiści. Nienawiść ras i narodów wywołuje wojny; a jakie są tego owoce? Tysiące i miliony poległych, miliony wdów i sierót, morze krwi i łez, pożoga, zniszczenie, głód, mór i wszelakie zbrodnie. Nienawiść klas i stanów wywołuje wojny domowe, rewolucje, rozruchy w miastach i po wsiach; a jakie są skutki tychże? Walki uliczne z policją i wojskiem, bójki kijami, rozbijanie składów, niszczenie i okradanie fabryk, przedsiębiorstw, publicznych urządzeń i gmachów, nowa, jeszcze większa nienawiść i t. d. Podobne są także skutki nienawiści między osobistymi wrogami, między poszczególnymi jednostkami. Każdy przyznać musi, że nienawiść to uczucie złe i przewrotne w człowieku, to potęga w nas iście szatańska, która tylko niszczy i burzy, rozsadza i rozbija, która największe na nas sprowadza nieszczęścia. Miłość bliźniego zaś to uczucie prawdziwie szlachetne i jedynie godne człowieka, to siła twórcza, dobroczynna, która buduje, łączy i jednoczy wszystkich w zgodnej pracy, która przynosi nam największe szczęście, dobrobyt i błogosławieństwo.

Jeżeli tak jest, to cóż zdrowy rozum nam na to powiada? Nic innego, jeno to, że nienawiść trzeba zawsze potępiać i zawsze jej się wystrzegać, bo to szaleństwo najgorsze, które nie wie, co robi, i nam w najwyższym stopniu szkodzi. Że natomiast miłość szlachetna zasługuje zawsze na największą pochwałę i zawsze nią się tylko kierować trzeba, bo tylko miłość niezliczone korzyści nam wszystkim przynosi. Miłość więc bliźniego, to nakaz niezmienny i wciąż obowiązujący, od chwili, kiedy na ziemi pierwszych

dwoje ludzi żyć poczęło, aż do chwili, kiedy ostatni człowiek umrze na świecie. Jeżeli nie chcemy przez wojny, rewolucje, zemsty i inne czyny nienawiści ruinować tego, cośmy przez długie wieki pracy i nauki w kulturze sobie zdobyli, jeżeli nie chcemy się cofać, ale postępować i być szczęśliwi, to nie nienawiścią, ale tylko miłością wzajemną tego dokonamy: miłością obcoplemieńców i inowierców, miłością współziomków, sąsiadów, znajomych i krewnych naszych. Choć każda z tych miłości inny ma stopień, bo więcej możemy i powinniśmy kochać tych, co nam są bliżsi, to jednak każda z nich obowiązuje zawsze, w każdym momencie, bezustannie, wiecznie niejako, bo tylko wtenczas dobrze nam będzie i szczęście będzie w sercu naszym i naokoło nas, jak powietrze, którem oddychamy i w którym żyjemy.

Proszę jednak dobrze teraz zważyć. Ze wszystkich uczuć miłości, jakie ludzkim sercem poruszają, jest miłość oblubieńców i małżonków ku sobie najsilniejsza i najgłębiej sięgająca. Jest ona większa niż miłość do rodziców lub rodzeństwa, bo człowiek opuszcza tych najbliższych swoich krewnych a łączy się z ukochaną osobą. Jest nawet co do stopnia uczucia nie raz silniejsza niż miłość ku Bogu, bo choć człowiek gotówby raczej rozłączyć się z ukochaną osobą niż Boga ciężko obrazić, to jednak zwykle łatwiej wyćiska nam łzy z oczu i większy ból w sercu sprawia utrata najdroższej istoty, niż strata na duszy poniesiona, niż ciężka obraza Boża. Więc wszyscy jasno widzimy i przyznać musimy, że miłość do bliźnich, nawet do zupełnie nam obcych lub nawet wrogich, jest poniekąd wieczna, jest wciąż obowiązująca, bo tylko wtenczas dobrze i coraz lepiej nam wszystkim być może, gdy zawsze miłością kierować się będziemy, a z tych miłości najgłębsza, najsilniejsza, człowiekowi osobiście najbliższa miałaby być jak wiatr zmienna? Każda inna miłość bliźniego obowiązuje nas zawsze, przez całe życie, i to pod grozą największych strat i nieszczęść, a miłość małżeńska miałaby zależeć od naszych zmiennych kaprysów, zachcianek i szczęścia czysto zmysłowego, cielesnego? Miłość najgłębsza i najważniejsza miałaby być dziś powzięta a jutro zrywana, dziś na najgłębszym dnie serca złożona i zaszczerpiona, a za rok jeden lub dwa stamtąd przez rozwód na bruk wyrzucona? Więc podeptanie każdej innej miłości mści się na nas w zastraszający sposób, a deptanie miłości małżeństwem przypieczętowanej miałoby ludziom szczęście przynosić? I nawet większe szczęście miałoby wykwitnąć z rozwodów, niż z nierozzerwalności małżeńskiej? Czy nierozzerwalność małżeństwa nie tkwi poza tem w samej naturze miłości dwojga ludzi ku sobie? Czy ta miłość nie jest darem najwyższym samego siebie, czy nie jest oddaniem się całkowicie z duszą i ciałem, bez pamięci, na życie całe ukochanej osobie? Czy każdy kochający nie pragnie posiadać przedmiotu lub osoby swego największego ukochania na zawsze? Czy przed ślubem nie ożywia wszystkich narzeczonych jedna myśl wspólna, żeby razem żyć, razem pracować i razem o ile możliwości umierać? Czy bez pewności, że małżeństwo będzie nierozzerwalne, szczęście ich już w zarodku nie byłoby zmaćcone i zatrute obawą lub podejrzeniem, że druga strona łączy się tylko na próbę, do czasu podobania się jej strony pierwszej?

Kościół katolicki więc broniąc nieugięcie nierozzerwalności małżeńskiej, nie jest wrogiem szczęścia ludzkiego, ale jego najwierniejszym stróżem.

Ks. Jan Beyzym T. J.

Ofiara miłości.

(W dziesiątą rocznicę śmierci).

(Ciąg dalszy.)

W r. 1881 otrzymał w Krakowie święcenia kapłańskie, następnie powrócił do Tarnopola, a w r. 1887 przeniesiony został do Chyrowa, do nowo zbudowanego olbrzymiego zakładu wychowawczego. Tam przebywał bez przerwy lat jedenaście i odznaczał się temi samemi co poprzednio cnotami: zwłaszcza jako przełożony infirmerji, czyli lecznicy dla uczniów, dał dowody niestrudzonego poświęcenia, zaparcia siebie i miłości dla chorych. Kochany przez nich pielęgnował ich lepiej od najczulszej matki, a uczył wznosić się na wyżyny cnót bohaterskich. Ojciec Beyzym, gotów zawsze do wszelkiej dla Boga ofiary, powziął nagle myśl, by poświęcić się pracy dla najniešťszeliwsiych z ludzi, dla trędowatych. Pragnienie swe bezzwłocznie w czyn zamieniwszy, z pozwoleniem przełożonych opuścił na zawsze ziemię polską 17-go października 1898 r. — Miejscem jego pracy i poświęcenia miała być wielka wyspa afrykańska Madagaskar. Na początku grudnia dopłynął szczęśliwie do portu tej wyspy; ale stamtąd trzeba było odbywać dalszą podróż małym parowcem na rzece, a potem 344 kilometry na filamanach. Filamana jest to siedzenie, przymocowane do dwóch drągów, niesionych przez czterech tragarzy, zwanych burżonami. Obok postępuje drugiich czterech, którzy zmieniają się bezustannie, biegną bez wytchnienia 30 do 50 kilometrów. Innego sposobu jazdy niema, gdyż na Madagaskarze nie znajdziesz dróg nawet dla mulów. Mało ludzi; od czasu do czasu spotyka się 4 lub 5 lepianek, w których mieszkają biedni Malgasze i żywią się czem Bóg da. Dla podróżnych przygotowano co kilkadziesiąt kilometrów posterunki, gdzie nocują w izbach z gliny lub trzciny, pokrytych chwastem, przez który deszcz przecieka; zamiast okien dziury. W takiej izdebce o. Beyzym odprawiał w dzień Bożego Narodzenia o północy trzy Msze św. Prawdziwa to była stajenka Betlejemka. — Parę razy — pisze o. Beyzym — spuszczałiśmy się ze stromej skały tuż nad przepaścią, a nosze przechylały się mocno, skała na kilkaset metrów wysoka, prostopadła. Bardzo niewiele brakło do przeniesienia się na tamten świat: jakie pół metra w bok, a już gotów. Gdyby nie opieka Matki Najśw., pewniebym tego listu nie pisał. Pożywienie w drodze trzeba sobie samemu gotować. Pomimo tego o. Beyzym pisze: „Miałem podróż za wygodną, nie taką do jakiej wzdychałem“. Pod koniec grudnia stanął w Tananarywie, stolicy Madagaskaru (dziś 60 tys. mieszk.), zamieszkał w klasztorze oo. jezuitów, aby się poduczyć krajowego języka. Na drugi dzień zachorował na silną febrę, klimat bowiem na wyspie bardzo jest niezdrowy, a wody dobrej do picia niema, piją deszczówkę, przechowaną w cieniu na przeciągu, aby była chłodniejsza.

O. Beyzym, odzyskawszy zdrowie, dojeżdżał początkowo do zakładu dla trędowatych w Ambrahiwiraku, ale niezadowolony taką pracą połowiczną, już w lutym 1899 r. stałe tam zamieszkał.

W listach swoich do kraju maluje straszną nędzę i opuszczenie biednych trędowatych, nory, w których mieszkają całe rodziny, głód stałe im dokuczał: nie mieli nawet szmaty do owinięcia ran, nikogo ktoby się nimi zajął. O. Beyzym, pisząc o tej nędzy i śmierci z głodu biedaków, dodaje: Aż mi się niedobrze robi, gdy wspomnę, że tylu ludzi traci masę pieniędzy na zachcianki i przyjemności, nieraz najniegodziwsze.

Czułe serce o. Beyzyma nie zadowalało się samą bierną litością nad trędowatymi. Misjonarz z Polski stał się ich sługą najniższym, sługą nie tylko dla ich dusz, ale i dla wstrętnego ciała, rozkładającego się za życia. Trąd, jak wiadomo, pokrywa całego człowieka cuchnącem, zaraź-

liwym ranami, na Madagaskarze dołączają się do tej okropnej choroby inne jeszcze plagi jak parchy, wszy i pchły afrykańskie, gnieźdzące się w ranach, w oczach, w uszach, a to wszystko utrudniało jeszcze ojcu Beyzymowi pielęgnowanie czarnych piskląt, jak zwykły nazywać trędowatych.

Więcej jeszcze od tej nędzy materialnej bolała nędza moralna trędowatych gorliwego misjonarza. Wobec braku uczciwych mieszkań wszelka praca dla nich była daremna. O. Beyzym powziął zatem myśl wzniesienia szpitala dla trędowatych, a gdy fundusów na to nie było, zaczął pisać do swych rodaków prośby o jałmużny.

Ofiary tak hojnie napływały, że do końca roku 1900 o. Beyzymowi wysłano z Krakowa przeszło 25 tysięcy franków.

Tymczasem nieszczęścia jedno po drugim spadały na głowę o. Beyzyma: przechodził kilkakrotnie febrę i inne choroby; zapasy i budynki schroniska zniszczyły nawałnice i wreszcie oświadczone mu, że na budowę nowego zakładu nie wystarczy 30 tysięcy, ale potrzeba 150.000 franków, dotykały go także ciągle zawody przy wyszukiwaniu odpowiedniej na fundację miejscowości. Żarliwy kapłan nie zrażał się tem wszystkiem, nie upadał na duchu, gdyż całą swą ufność położył w Matce Najświętszej, a Ona go nie zawiodła, chociaż długo jeszcze musiał czekać i cierpieć. — Pośród tych trosk i niepowodzeń nie ustawał na chwilę w pracy, a warto zaiste przypatrzeć się z jaką miłością stał się nie tylko karmicielem trędowatych, ale i lekarzem ich ciała, by tem łatwiej trafić do ich biednej duszy.

Wiadomo jaką pogardą darzą ludzie zdrowi tych nieszczęśliwych, jak lękają się wszelkiego do nich zbliżenia. Często kamieniem ich odpędzają, a jeśli kto litościwszy daje jałmużnę, to zdaleka rzuca, niby zwierzęciu. Tak przywykli do tej pogardy, że gdy ojciec po raz pierwszy opatrywał rany jednego z nich, inni głośno dziwili się temu.

Z tej odwagi świętobliwego misjonarza korzystali chętnie biedni trędowaci, wzywali go w każdej słabości, a on we dnie i w nocy śpieszył do swych „piskląt“, leczył i wspomagał czem mógł.

Sposobność do usługiwania chorym trędowatym o. Beyzym uważał za jedną z największych łask i dziękował za nią Matce Najświętszej.

— Proszę — pisał — aby Królowa Niebios dała mi ostry trąd, żebym przez to mógł lepiej uprosić polepszenie losu moich chorych i za swoje grzechy choć trochę odpokutować... Dawniej patrzeć na rany nie mogłem; a zobaczysz trochę obrzydliwszą, zemdałem kilka razy — obecnie już żadnego nie czynią na mnie wrażenia... Łaskocze wprawdzie około serca, ale tylko dlatego że wolalbym mieć te wszystkie rany na sobie, aniżeli widzieć je na tych biedakach“.

Tak heroiczną była miłość o. Beyzyma. Nic też dziwnego, że budziła w sercach trędowatych zupełne zaufanie i wiarę, gdy im mówił o Bogu. Wielu prosiło o chrzest św., a chociaż ojciec był w tym względzie bardzo ostrożny i wymagał starannego przygotowania i nauki, w początku 1902 r. wszyscy chorzy w schronisku byli katolikami. Uczył ich dalej i oświecał do czego było potrzeba niemało cierpliwości, zwłaszcza przy niedokładnej znajomości malgaskiego języka. I w tem jednak poczynił tak znaczne postępy, że wygłaszać mógł nauki i dawać rekolekcje, które odprawiano z wielkiem skupieniem, a chorzy chętnie słuchali i garnęli się do Boga.

O. Beyzym mimo całodziennej wyczerpującej pracy nocami prowadził bardzo obszerną korespondencję z dobroczyńcami biednych chorych. Miłość i na to umiała czas znaleźć.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Piorunochrony.

(Dokończenie.)

Przewody uziemienia mające rozproszyc elektryczność piorunu po ziemi, muszą być odpowiednio długie i posiadać odpowiedni przekrój. Dla

umieszcza się ją zawsze w mokrym piasku nad samym brzegiem, a nie w samej wodzie.

O ile woda gruntowa

leży bardzo głęboko zrobić należy t. zw. przewód okrężny t. j. dokoła budynku w odstępnie 1,5 do 2,0 m. od niego, a w głębokości 50 do 60 cm. zakłada się przewód uziemienia tak, by on był długi co najmniej 30 do 35 m., a od niego dać parę przewodów końcowych z kończynami.

Ogółem rzecz biorąc na każdy przewód ścienny musi być 10 do 15 m. przewodu uziemienia.

Rycina 2 wskazuje budynek z założonym dokoła niego przewodem okrężnym (a), zaś rycina 3 budynek i od niego idące przewody końcowe (b) z kończynami (k) z oznaczeniem miejsc, gdzie te przewody końcowe należy poprowadzić, względnie założyć kończyny.

Gdy przewody końcowe przeprowadza się do 1) metalowych sztachet, 2) szyn kolejowych, 3) pomp, 4) rur żelaznych wbitych w ziemię, to nie potrzeba dawać osobnych kończyn, gdyż przedmioty, wyżej wymienione są kończynami.

W innych wypadkach potrzeba dać osobne kończyny.

W ogólności powinno się o to dbać, by połączeń było jak najmniej t. zn., by przewody były jak najdłuższe.

Połączenia dwu części przewodów ze sobą powinny być silne na zerwanie, a także zabezpieczone przeciw rdzewieniu. Dlatego łączy się albo nitami, albo lutując, a całość o ile są to przewody nad ziemią, powleka się farbą (minją), o ile zaś są to przewody uziemienia, także okręca się je szmatami napojonymi smołą lub powleka się dodatkowo asfaltem, smołą i t. p.



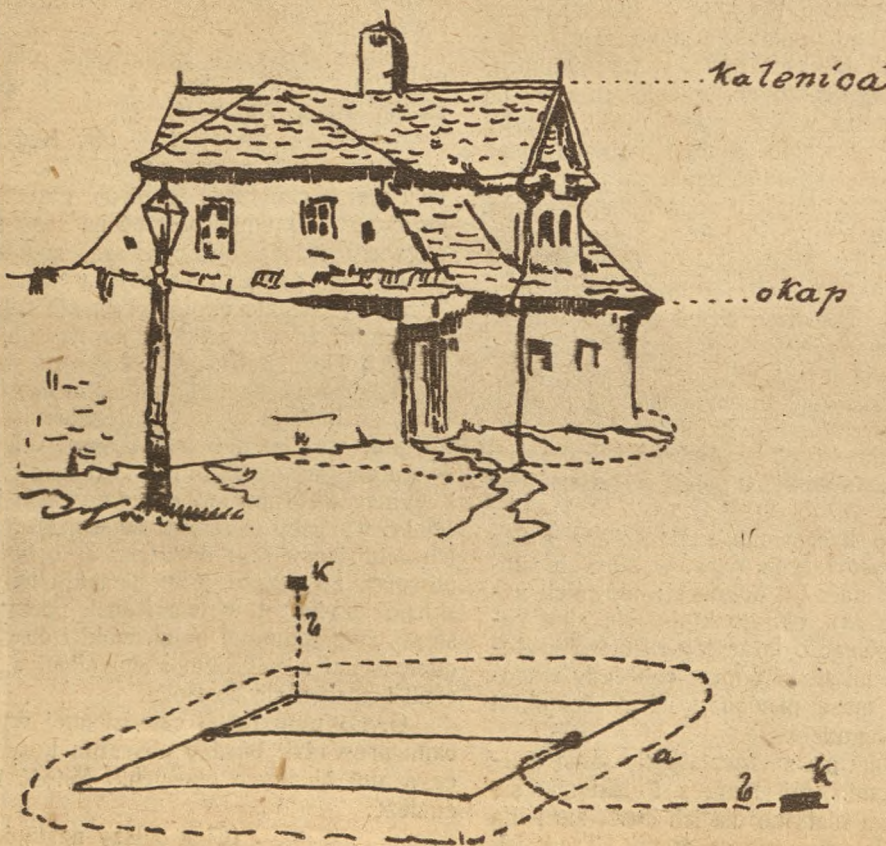
Wyładowanie się elektryczności.

Przewody uziemienia

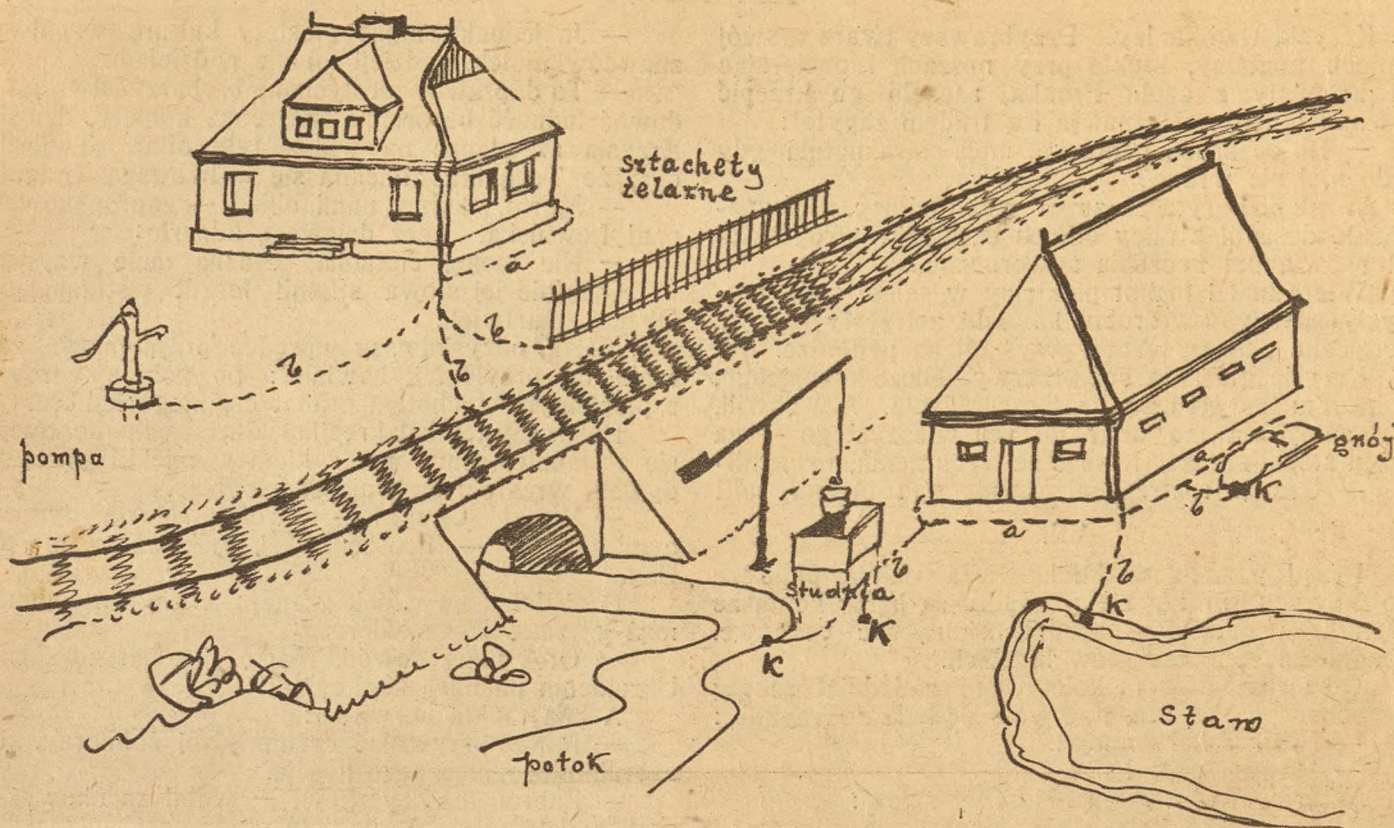
z żelaza powinny posiadać przekrój od 100 mm² w górę i zakończone t. z. „kończyną” t. j. starami szynami kolejowymi, rurami z żelaza łanego lub sztabą żelazną, a bardzo rzadko płytą. Te kończyny przy mocowaniu się do przewodów uziemienia za pomocą śrub lub nitów.

O ile w budynku lub w odległości do 10 m. od niego znajdują się rury gazowe lub wodociągowe, zaś w odległości do 15 m. metalowe sztachety, szyny kolejowe, gnój, staw, potok lub rzeka, pompa studzienna lub studnia kopana, przewody uziemienia muszą być z nimi połączone i w nich leżeć kończyny. To znaczy kończyna musi leżeć w warstwie, gdzie jest wilgoć t. j. w wodzie gruntowej, względnie w stawie lub potoku. W tych ostatnich

kolejowych, 3) pomp, 4) rur żelaznych wbitych w ziemię, to nie potrzeba dawać osobnych kończyn, gdyż przedmioty, wyżej wymienione są kończynami.



Budynek z przewodem okrężnym.



Budynek z przewodami końcowymi; jak je założyć.

Przy lutowaniu połączeń nie powinno się miejsc styku powlekać kwasem (solnym), a po ukończeniu lutowania całość starannie należy wymyć.

Uwzględnienie sąsiedztwa drzew wysokich i przewodów elektrycznych:

1) Sąsiedztwo wysokich drzew jest niebezpieczne, bo ono ściąga na siebie częste uderzenia piorunów. przeto należy się zabezpieczyć przez a) ścięcie gałęzi zwisających w stronę budynku, b) założenie przewodów ściennych od strony drzewa, c) założenie specjalnego piorunochronu dla wysokiego drzewa.

2) Sąsiedztwo przewodów elektrycznych jest też niebezpieczne i dlatego powinno się od ich strony dać przewód ścienny.

Do opracowania projektu piorunochronu jest konieczne mieć pewne dane, które poniżej wyszczególniam:

1) Długość budynku w metrach. 2) Szerokość. 3) Wysokość licząc do rynien. 4) Czem jest dach kryty? 5) Jak wysoki jest sam dach? 6) Czy w domu jest wodociąg? 7) Gaz? 8) Centralne ogrzewanie? 9) Czy w domu jest urządzenie światła elektrycznego? 10) Jak daleko jest kalenica (szczyt) dachu od najwyższego punktu rur wodociagowych, gazowych, centralnego ogrzewania i przewodów elektrycznych? 11) Czy kalenica, narożniki, kosze, okap jest wyłożony blachą metalową, jej grubość i szerokość? 12) Czy są rynny? 13) Ile jest rur spustowych rynien i ich średnica? 14) Jak głęboko znajduje się woda gruntowa? 15) Odległości od gnojówki, stawu, potoku, rzeki, szyn kolejowych, sztachet metalowych, wysokich drzew, domów sąsiednich? 16) Kierunek północny w stosunku do położenia domu?

Gdy mamy odpowiedzi na te pytania, najpierw oznaczamy miejsca, w których przeprowadzimy przewody ściennie i uziemienia, w myśl zasad poprzednio opisanych. Późem dopiero ustalamy miejsca umocowania prętów odbiorczych i przeprowadzamy przewody dachowe; na koniec należy uwzględnić bliskość

rur gazowych, wodociagowych i mas metalowych, znajdujących się wewnątrz jak i zewnątrz budynku.

Wszelkich bliższych szczegółów i wyjaśnień udziela (za zapłatą) autor mieszkający w Gdyni, willa Marja.

Tutaj muszę zaznaczyć, że nikt nie powinien niedoceniać niebezpieczeństwa uderzeń piorunu i oszczędzać tysięcy, gdy grożą straty milionowe.

Strasznym przykładem, igrania losem jest śmierć śp. Dr. Zdzisława Thulliiego, który przechodząc w czasie burzy przez rzekę Kamionkę w Skolem (w Małopolsce) w dniu 16 czerwca br. rażony został piorunem i zmarł na miejscu.

Niech ta śmierć człowieka nauki, zmarłego w sile wieku, będzie przestrogą dla innych.

Inż. M. Żerebecki.

WISŁAWA.

DLA CIEBIE, POLSKO!

POWIEŚĆ Z WALK POLSKO-UKRAIŃSKICH.

(Ciąg dalszy.)

— Odratuj go może... — zauważył ktoś z otoczenia.

Sanitarjusz, machnąwszy ręką, odparł:

— Ależ on ma kulę w brzuchu i początki gangreny! Tknięta współczuciem, Krzysia podeszła bliżej.

Jedna z medyczek stała tuż przy noszach, trzymając apteczkę podręczną dla lekarza, który zastrzykiwał konającemu dawki kamfory.

Wtem cichy okrzyk wypadł z ust Krzysi:

— Franuś!

Ranny, wodząc zamglonemi oczyma po obecnych, mamrotał błagalnie:

— Siostrzyczko i wy, panie doktorze! Nie dajcie mi umrzeć...

Krzysia tłumila łzy. Przybrawszy twarz w swój uśmiech pogodny, klękła przy noszach i obcierając pot kroplisty z czoła Franka, zaczęła go krzepić słowami otuchy. Poznał ją i z trudem zapytał:

— Bo co robi, panienko, moja stara matula, gdy ja do niej nie wrócę?

W głębi korytarza zegar wybił północ. Równocześnie doszedł z ulicy odgłos eksplozji: wróg składał lwowianom życzenia noworoczne...

Wtem huk i łoskot piekielny w samej sali: rozprysły się szyby w drobne kawałki, zatrzęsły ściany... Medyczka upadła, lekarz przysiadł na podłodze.

Krzysia głaaskała bez przerwy oblicze konającego, na którym zastyl już wyraz przerażenia. A w chwili, gdy zamykała mu oczy do snu wieczystego — na progu stanął służący i drżąc ze wzburzenia, oznajmił:

— Granat roztrząskał gzyms nad oknem sali!

VII.

Przed pomnikiem Mickiewicza sinieją płaszcze wojskowych, mienia się różnaitością barw kontusze dygnitarzy miejskich, szumią chorągwie cechowe. Dokęła fałuje morze głów ludzkich.

Od strony dworca kolejowego zadudniał szereg samochodów. W tłumie zerwała się burza okrzyków:

— Niech żyje Francja!

— Wiwat Anglija!

Wtórował okrzykom zbiorowy śpiew:

Jeszcze Polska nie zginęła!

Za miastem grały armaty...

Lwów wita dziś oczekiwana gorąco misję koalicyjną. Twarze uczestników opromieniła nadzieja lepszego jutra.

Smutek miał jednak w oczach pan Lewiński, przeciskający się z trudem wśród tłoku. Wtem jedna z legionistek, pilnująca porządku, złożyła mu ukłon wojskowy.

— Marta! — uśmiechnął się mimowoli. — Co za mina junacka!

Uszedł kilka kroków, gdy wiwaty tłumu zgłuszył denerwujący gwizd. W mrowisko ludzkie wjeżdżało od strony przeciwnej auto z oficerami ukraińskimi. Szumiąca na niem biała chorągiew zelektryzowała wszystkich.

I pan Lewiński westchnął zdumiony:

— Jesteś ty zwiastunką pokoju?

Docisnąwszy się napowrót do Marty, zapytał:

— Co znaczy ta niespodzianka?

— Nie wiem! — odparła legionistka, ruszając ramionami.

Rychło atoli wpadła Marta do mieszkania państwa Lewińskich i wyluszczyła na wstępie cel wizyty:

— Wuj! Tajemnicze auto wiozło parlamentarzysty ukraińskich; przybyli oni do delegatów Czerwonego Krzyża z uwiadomieniem, że panie te mogą jechać do obozów internowanych i jeńców.

— Może przywiozą znak życia od Janka... — westchnęła pani domu.

— Z pewnością, ciociu! Krzysia prosiła już o to przełożoną swego szpitala, która tam jedzie z dwiema ochotniczkami.

Dziewczę, ściskając panią Lewińską, dodało:

— W górę serca, ciocienka! Zbliża się koniec naszej biedy...

— Skądżeż to wnosisz? — zagadnął wuj sceptycznie.

Marta się oburzyła.

— Jakżeż! Nie witaliśmy to dziś misji koalicyjnej? Wszyscy twierdzą, wuju, że wróg przestanie już teraz bombardować otwarte miasto. Sprzeciwia to się przecież umowie haskiej...

— Ja jednak, znając niestety kulturę wspólnoty znawców moich, nadziei tej nie podzielam.

— To doprawdy niesłychane barbarzyństwo mordować ludność bezbronną: starców, kobiety, dzieci... Krzysia aż płacze na widok tyłu ofiar. Twierdzi ona, że Technika zmieniła się w Iwowską Golgotę.

— Marto, zjedź z nami obiad — zaproponowała pani Lewińska. Lecz dziewczę odparło:

— Nie mogę, ciotuniu. Służba mnie wzywa...

Ostatnie jej słowa stłumił łoskot wstrząsający. Obecni zmartwieli.

Marta, odzyskawszy wprędce przytomność, zabrała do przyległej bawialni: po pokoju wirował z piekielnym chichotem granat ciężkiego kalibru.

Potworny ten bąk kręcił się dłuższą chwilę, owijał się z słabniejącym coraz sykiem w miękki puszysty dywan, wreszcie legł, nie eksplodując.

— Wuju! Ciotko! — zawołała Marta, dygoczącym głosem. — Proszę bliżej, tylko ostrożnie, na Boga!

Pani domu na widok granatu aż się przeżegnała, mąż jej zauważył szyderczo:

— Otóż masz dowód, Marto, jak bardzo zależy Ukraincom na misji koalicyjnej!

A ona rzekła nerwowo:

— Muszę przywołać czempredzej żołnierzy, aby zabrali niebezpiecznego gościa.

— Zabrońcież Zbyszkowi — wołał za nią wuj — przychodzić tutaj. Wołę sam wodę nosić, niż narażać życie dziecka...

Marta, kładząc rękę na klamce, odparła:

— On i tak nie przyjdzie, wuju. Zaziębił się chłopak, więc mamusia trzyma go w łóżku.

Następnego dnia odwiedził pan Lewiński swego ulubieńca. Zbyszek kaszlał silnie i gorączkował; wezwany lekarz stwierdził grypę hiszpańską.

Pacjent, mimo choroby, powitał gościa wesolą nowiną:

— Czy wie wujaszek, że Poznań wypędził już Niemców? Tam garną się ochotnicy do wojska polskiego!

— Słyszałem o tem, kochanku. — odpowiedział pan Lewiński. — Żebyż to i Lwów odetchnął już spokojniej...

— Odetchnie dziś — jutro! — upewnił Zbyszek z ogniem w oczach.

— Dlaczego?

— Bo ojczuś przepowiada, że przyjdzie tu wojsko wielkopolskie i karaimów wypędzi.

— Daj Boże, Zbyszku, by spełniła się wróżba ojczulka!

Rozmowę przerwało nadejście Krzysi.

— Uściśnij mnie, braciszu! — rzekła wesóło. — Przyniosłam ci coś, czego nie dostałbyś teraz w obleżonym Lwowie...

To mówiąc, podała mu flaszkę mleka. Chory zarzucił jej ręce na szyję.

Krzysia zwróciła się do gościa:

— Dla wuja mam wiarogodne wieści o Janku.

Pan Lewiński ścisnął jej dłoń z taką siłą, że dziewczę o mało nie jęło.

— Żyje mój chłopak? — spytał nerwowo. — Mówże prędzej, mów!

— Żyje, przebywa w niewoli.

Opuścił głowę na piersi i westchnął:

— Ciężko mu tam musi być... ciężko. Zwłaszcza, jeżeli wiedza, że ojciec jest Rusinem...

— Niekoniecznie, wuju! — przekłada Krzysia. — Może właśnie ujmie sobie Janek dozorców, gawędząc z nimi po rusku. I wśród nich są ludzie...

Milczał chwilę, poczem zapytał:

— Czy wiesz, Krzysiu, bliższe szczegóły jego pojmania?

— Owszem, wiem. W drugie święto Bożego Narodzenia czuwał Janek na pozycji przy swojej maszynie. Dzień był wyjątkowo mglisty. Wróg, korzystając z tego, podsunął się z przeciwnej strony i otoczył niespodziewanie całą kompanię. Obsługa karabinu maszynowego rzuciła się do ucieczki, z wyjątkiem Janka. Jeden z uciekających widział jak on upadł, trafiony kulą w nogę...

— Boże! — jęknął pan Lewiński.

— Rana była lekka, wuju — uspokajała Krzysia. — Zapewnił mnie o tem ów żołnierz, który również nie uniknął niewoli. Spędził on kilka dni z Jankiem, później udało mu się zbiec szczęśliwie. Resztę dopowiedzą nam delegatki Czerwonego Krzyża, gdy wrócą z podróży lustracyjnej.

Powoli, bardzo powoli wracał Zbyszek do zdrowia. Lekarz zalecał dziecku dobre odżywianie, a tu linja bojowa odcięła podmiejskie wioski. Stąd coraz trudniej było o mięso i nabiał. Czasem przyniosła coś Krzysia z kuchni szpitalnej, to znowu Marta, lub pan Lewiński, który zaglądał tu niemal codziennie.

Ojciec Janka, wyczekujący gorączkowo powrotu bohaterskich delegatek, przypuszczał, że dowie się o tem najprędzej od Krzysi. Uprzedził ją jednak ktoś inny.

Pewnego dnia zjawił się w domu Stach. Zastawszy tam pana Lewińskiego, rzekł z widoczną radością:

— Dobry duch sprowadził tu dziś wujka!

— A to dlaczego? — roześmiał się zagadnięty.

— Bo mam niespodziankę dla wujostwa: list od Janka!

Porucznik, podając świstek brudnego papieru, wyjaśniał:

— Witałem wczoraj przypadkowo na dworcu kolejowym wracające delegatki Czerwonego Krzyża. Jedna z nich wręczyła mi paczkę listów od biedaków naszych. Coś mnie skusiło, że zacząłem je zaraz przegłądać; no, i znalazłem, czegom szukał.

Jan Lewiński nie słuchał, zatopiony w czytaniu drogiego pisma:

Baraki w Kossaczowie, pod Kołomyją.

„Najdrożsi moi!

Oto garść dorywczych szczegółów o mnie od czasu, gdy przebywam w niewoli. Rzucili mnie ranego w nogę na wóz, przykryli słomą i powieźli do szpitala w Żółkwi. Lekarz, który mi nogę opatrywał, twierdził, że nie przeżyję nocy. Omal że nie roześmiałem mu się w twarz, bo nie czułem się tak bardzo źle. Potem przysłali mi księdza. Lecz ja, zamiast o zbawienie duszy, modliłem się gorąco o odzyskanie zdrowia, a także i o to, by nasi odbili jak najprędzej Żółkiew. Tymczasem Ukraińcy, obawiając się ofensywy generała Romera — wywieźli nas do baraków kossaczowskich. Dobrze nam tu nie jest. Mimo wszystko wyleczyłem się z rany, przetrwałem świerzb i wszawicę, słowem, tak jestem już dzisiaj zahartowany na wszystko, że nie przeżyłbym nawet tyfusu, panujący w barakach. Zwłaszcza, że przezacne opiekunki nasze wymogły u władz ukraińskich poprawę tutejszych stosunków. Wzdychając do chwili wyzwolenia, tulę się w myślach do serc Waszych, najdrożsi moi! Janek.”

— Dzięki Bogu i za to! — westchnął pan Lewiński, oddając list Stachowi, by go odczytał na głos.

— A jak tam ze sytuacją bojową? — zagadnął siostrzeńca po chwili.

— Wróg naciera, my usiłujemy go odrzucać i tyle, wuju... — odparł porucznik z nagłą chmurą. — Co zrobimy krok naprzód i wiara się ucieszy, to znowu wypadnie krok, albo dwa w tył.

Urwał.

— Za mało nas — dorzucił pełen goryczy — stanowczo za mało! Tracimy tylko dzielnych kolegów...

— Powiedz mi, Staszku — spytała smutnie matka — dlaczego właściwie stolica Polski odnosi się do nas tak obojętnie? Czy jej doprawdy na Lwowie nic nie zależy?

Młodzian ruszył ramionami; po paru minutach odezwał się raźniej:

— Przysięgłbym jednak, że Sejm wolny ogłosi dziś, jutro powszechny pobór wojskowy, że przyśle nam pomoc wydatną.

— Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje! — mruknął pan Lewiński.

Wtem Zbyszek oznajmił z powagą:

— Powiem ojczulkowi, żeby napisał czempredzel do Poznania.

— Pyszna myśl! — roześmiał się wuj. — Tymczasem bywaj mi zdrów, smyku kochany.

Ciszę ulicy maćił co chwila znany już dobrze lwowianom świst lub chichot niesamowity.

Pan Lewiński szedł spokojnie naprzód. Wtem bliski, ogłuszający huk zapędził go poniewolnie w głąb najbliższej bramy. Równocześnie ojciec Janka zauważył, iż odłamki granata podziurawiły mu futro. Gdy po chwili wyrzwał znowu na ulicę, wstrząsnął się pełen grozy.

W chodniku przed domem granat wyrwał lej, głęboki na wysokość człowieka; opodal leżały ciała dwóch młodziutkich dziewcząt, rozszarpane ohydnie. Przy zwłokach błakała się starsza kobieta, zbierając szczątki mózgu i krwią zbroczone włosy córek swoich...

Tragiczny ból wykrzywił twarz nieszczęśliwej, w oczach szklilo obłąkanie, zbieleły usta mamrotały, raz poraż:

— Hospody pomyłuj!

— Rusinka! — przemknęło w oszołomionej głowie pana Lewińskiego. I z jego piersi głuchy, wypadł jęk:

— Hospody pomyłuj!

VIII.

Zaświtał 25 luty. Umilkły, wyjątkowo strzały, nie chichocą mordercze pociski. Dziwuje się wielce ciszy tej ludność Lwowa.

Państwo Świrscy, obchodzą dziś srebrne gody małżeńskie.

Zebrali się wszyscy na to święto rodzinne: rano przyszły Krzysia i Marta, teraz, w południe składa jubilatowi życzenia pierworodny Stach.

— I misja koalicyjna uczciła uroczystość naszą — kończył wesoło porucznik. — Oto dzięki jej zabiegom, rozpoczął się właśnie rozejm czterodniowy.

— Uważają go wszyscy za wstęp do rokowań pokojowych — dodała Krzysia.

Marta, zerkając na pana Lewińskiego, rzekła z złośliwym uśmiechem:

— Wujek z pewnością zdania tego nie podziela!

— I ta bieda ostatecznie skończyć się musi — odparł zaczepiony.

A pan domu oznajmił

Benedyktyńska praca.

— Posłowie nasi mają jutro wnieść do sejmu nagły wniosek w sprawie obrony Lwowa. Również i miejska straż obywatelska wysłała do rządu petycję, żądając powszechnego poboru, oraz rychłej akcji militarnej.

— Zanim to jednak nastąpi — rzekł Stach, siadając do obiadu — radziłbym, żeby mamusia wyjechała stąd ze Zbyszkciem jak najprędzej. Wróg usiłuje za wszelką cenę przerwać tor kolejowy pod Gródkiem Jagiellońskim, chcąc odciąć Lwów od zachodu. Jest to teraz jedyna linja, która łączy nas ze światem.

Pani Świrska potrząsnęła głową.

— Ani myślę wyjeżdżać bez was! Ukraińcy ostrzeliwują zresztą pociągi...

— Nie wolno teraz nikomu opuszczać Lwowa! — osądził Zbyszek poważnie.

— Ma rację, smyk — przyznał ojciec. — Mało ludzi ucieka z miasta.



Sennecke.

1. Zakład stolarski benedyktynów. 2. Kościół benedykt. w Buckfast, dźwignięty z ruin ich własną pracą w ciągu lat 20-u. 3. Centrala elektryczna w klasztorze.

— Jednak wróg będzie niewątpliwie nacierał coraz gwałtowniej...

— Trudno, Stachu! trzeba wytrwać na stanowisku! — powtórzył Zbyszek z takim naciskiem, że wszyscy się roześmieli.

W wesołym nastroju spożyto obiad. Porucznik, wypiwszy duszkiem czarną kawę, rzekł:

— Muszę już wracać na pozycję.

— Kiedy się znów zobaczymy? — westchnęła pani domu.

— Bóg łaskaw na nas, mamusiu!

Wtem Zbyszek rzekł tonem przypomnienia:

— Od dziś za dwa tygodnie przypada rocznica moich urodzin. Spodziewam się, że przyjdiesz, Stachu...

— I przyniesiesz mi upominek! — przekomarzał się oficer.

— Naturalnie. Wymyśliłem już coś sobie.

— Tak? Ciekaw też jestem co...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odważne niewiasty.



Panna H. Gill z N. Jorku karmi olbrzymiego żółwia bananem.



Panna N. z Berlina pieści lwiątko. Sennecke.

Bezpieczny dom.

(Humoreska amerykańska).

„Ekonomia narodowa jest podstawą każdego dobrego rządu. Najmędrsi mężowie wszystkich wieków tej nauce poświęcali —“

Przerwano mi. Jakiś obcy człowiek stał pod drzwiami i prosił o chwilę rozmowy ze mną. Wstałem, wyszedłem z pokoju i zapytałem, czego sobie życzy, przez cały czas usiłując zatrzymać myśli narodowo-ekonomiczne, które mogły niby rój much spłoszonych ulecieć gdzieś daleko. Odpowiedział, że żałuje, iż mi przeszkodził w pracy, ale przechodząc ulicą zauważył, że dom mój nie posiada piorunochronów.

— I cóż z tego? — powiedziałem. Oświadczył, że piorunochrony koniecznie umieścić trzeba i że gotów jest podjąć się tego zadania. Coprawda niedawno dopiero nabyłem ów dom, całe dotychczasowe życie spędziłem w hotelach i oberżach.

Ale jak wszyscy, którzy podobną przeszłość mają za sobą, usiłowałem i ja okazać się jako stary właściciel domu od niepamiętnych czasów dzierżący dziedzictwo po ojcach. Rzekłem tedy, że już od kilku lat przemysliwałem nad tem, aby zabezpieczyć dom przed piorunami, lecz... Badawczo spojrzął mi obcy przybysz w oczy. Czyżby poznał się na mnie! Z uśmiechem rzekł, że nigdzie tak chętnie nie będzie pracował po dachach domostw, jak na szczycie mego domu.

Dobrze — bąknąłem pod nosem, i uciekłem co żywo do pokoju, aby ciągnąć dalej uczony wykład, gdy ów człowieczek po raz drugi mnie zawezwał oświadczając, że jednak nie starczy mu dane polecenie; on musi koniecznie wiedzieć, ile prętów odbiorczych ma na szczytach dachu ustawić, w jakich odstępach i z jakiego materiału mieć sobie życzę.

W krytycznem położeniu, nie znając się wcale na tych sprawach; przecież nie mogłem zdradzić się z tego, więc wyniosłym tonem odpowiedziałem, że ma umieścić ośm prętów odbiorczych i to z najlepszego materiału.

Usłyszałem na to, że przewody zwykłe może dać po dwadzieścia, miedzią powleczone po dwadzieścianę, a ocynkowane po trzydzieści centów za stopę; zaręczał, że one cały ładunek pioruna każdego czasu przyjmować będą bez względu na to, w którą stronę piorun uderzyć zamierzał, i przewodzić cichutko do ziemi. Mówił dalej, że mógłby starczyć z 150 stopami, lecz aby rzecz porządnie zrobić, dać najlepszą robotę i przez to obudzić podziw dobrych a zazdrość złych sąsiadów, i wszystkich zmusić do uznania, że nigdzie nie widzieli tak symetrycznego ustawienia piorunochronów, weźmie przynajmniej czterysta stop, czy zgoda?

— Zgoda — wykrzyknąłem; więc teraz pan na dach a ja do biurka, bo muszę kończyć swój wykład..

Pozbyłem się przybysza. Usiadłszy na stołku i zebrawszy w godzinie rozproszone myśli mogłem pisać dalej:

„...swoją uwagę. Potężne duchy filozofów wszelkich cywilizacji i narodów począwszy od Zoroastra aż do Horacego Greeley —“. Znowu mi przerwano.

Musiałem zejść na dół, aby dalej rozprawiać z owym „panem od piorunochronów“. Byłem rozgorączkowany i oburzony do głębi z powodu ciągłego przerywania pracy mojej. On stał cichy, zimny i obojętny.

Zaledwie przed nim stanąłem, ręką wskazał na najbliższy komin i rzekł głosem nie pozbawionym odcienia dumy szlachetnej: Patrz pan! Oto czarujący obraz. Radością doprawdy będzie żyć w takim domu. Niech pan sam powie, czy pan gdziekolwiek widział coś tak pięknego jak ów komin najeżony ośmiu prętami odbiorczymi? A kiedym patrzył zdumiony, on ciągnął dalej: Doprawdy,

tylko wodospad Niagary może równać się temu wspaniałemu widokowi. Jeszcze na innych kominach ustawić po kilka piorunochronów, a dom pański będzie prawdziwym balsamem dla oka, wszędzie symetryczne i harmonijne połączenia piorunochronów, które jak rozgałęzione drzewo tworzyć będą jedną piękną całość“.

Wyliczył, że jeszcze kilkanaście prętów odbiorczych ustawić będzie musiał na dachu, ale sądzi, że pięćset stop przewodów zapewne wystarczy. A kiedym delikatnie wtrącił, że pierwotnie o czterystu stopach mówił, zaczął długą przemowę: Widzi pan. Mogłem być ośm prętów ustawić, wziąć sutą zapłatę i sobie pójść spokojnie dalej; niejeden na mojem miejscu byłby to zrobił. Ale nie, powiedziałem sobie; jestem człowiek uczciwy. Pan jesteś mi zupełnie obcym; raczej umrzeć natychmiast niż obcemu krzywdę wyrządzić; liczba piorunochronów w domu nie jest dostateczna, przeto nie ruszę się z miejsca, póki nie zabezpieczę domu przed piorunami jak się należy. Panie, obowiązek swój sumiennie wypełnię; a gdy ów niespodziany posłaniec z nieba uderzy w dom Pański...

— Już dobrze, dobrze — przerwałem — ustaw pan jeszcze ośm piorunochronów, weź te pięćset stop przewodów — słowem rób pan wszystko, co panu sumienie poddyktuje. Tymczasem wróć do swej pracy...

Znowu przez całą godzinę męczyłem się, aby znaleźć wątek myśli, które uciekły i wreszcie zacząłem pisać:

„Najwięksi z nich łamali swe głowy nad rozwiązaniem zagadnień ekonomicznych. Wielki Konfucjusz powiedział, że wołałby być ekonomistą aniżeli prezydentem policji. Cycero podkreślał często, że ekonomia narodowa jest najwspanialszą idea, jaką umysł ludzki wogóle spłodzić może a nawet nasz....“

Służąca zapukała prosząc, abym udał się na szczyt domu, gdzie pracował „pan od piorunochronów“, ponieważ ma rozmaite życzenia. Skoro mnie ujrzał, wpierw przeproszać zaczął, że mi znowu przeszkodził w pracy, ale sumienie nie daje mu spokoju. Dom wielki, dach obszerny, kto wie czy szesnaście prętów dostatecznie zabezpieczą mieszkańców przed piorunami; są burze bardzo silne; pioruny biją co chwila. Kto wie, co się stać może. Jako sumienny człowiek oświadczam z góry, że z szesnastu prętami odbiorczymi ja odpowiedzialności na siebie brać nie chcę.

„Załatwmy więc rzecz szybko, krzyknąłem zirytowany. Ustaw pan sto pięćdziesiąt prętów; kilka na kuchni, tuzin na śpiżarni, kilka na mojej krowie, choć jeden na głowie mej służącej. Załóż pan przewody po całym domu tak, że dach będzie wyglądał jak jezioro sitowiem pokryte. Rób pan, co się panu żywie podoba, tylko daj mi pan nareszcie spokój, abym mógł dokończyć pracę swoją. Uśmiechnął się pocziwiec, mruknął „dobrze“ i stanął do roboty.

Ja wróciłem do swego pokoju; kilka godzin spędziłem sam; pióro skrzypiało po papierze, a pot kroplisty spływał mi ze skroni. Jeszczem ostatniej kropki nie położył, gdy otworzyły się drzwi a w nich stanął „założyciel piorunochronów“. Już otworzył usta, by perorować, gdy mu je zamknął wrzasnąwszy co sił starczyło: Panie, ani słowa. Napisz pan rachunek a potem zmykaj pan czemprędzej. Co dziewięćset dolarów? To wszystko? Zaraz dam panu polecenie, na mocy którego każdy bank panu wypłaci rzezoną sumę. A co to za ciżba przed domem? Czego oni chcą. „A no obejrzeć sobie piorunochrony. Jeszcze nigdy nie widzieli takiej mocy piorunochronów na jednym gmachu.... Poszedł niecnota.

Trzy dni później. Jesteśmy znużeni i zmęczeni niesłuchaniem. Dom nasz pokryty jakby sierścią żelaznych drutów był na ustach wszystkich. Teatry, kawiarnie, restauracje opustoszały; wszystko, co żyło, spieszyło oglądać to dziwo. Ulica przed naszym domem dzień i noc obleżona była przez widzów, a wśród nich bardzo wielu ta-

kich, co z dalekich stron przybyli cud nowoczesnej techniki podziwiać. Z ulgą odetchnęliśmy, gdy następnego dnia nadeszła burza i rozproszyła tłumy zbierające się przed domem a piorun „powstał” na nasz dom, jak się dziwnie wyraża historyk Josephus. W pięciu minutach w promieniu kilku kilometrów nie było żywej duszy przy naszym domu; za to wszystkie dalej położone gmachy przepełnione były ciekawymi widzami, którzy siedzieli w oknach i na dachach. I nie dziwnego. Cudowne bowiem widowisko przedstawiał nasz dom owego dnia. Zdawało się, że niebiosa wszystkie gwiazdy spadają, i jakby deszcz ognisty spływają na dach domu. Przy dokładnem liczeniu stwierdziłem, że w ciągu czterdziestu minut piorun w dom mój uderzył siedemset czterdzieści sześć razy, ale za każdym razem pręty odbiorcze przyjmowały ładunki elektryczności a przewody prowadziły je w oka mgnieniu ku ziemi. Z chmur skłębianych nad miastem, tylko na mój dom pioruny padały; jeden tylko piorun naprawdę chciał w inną uderzyć stronę, ale mu się to nie udało, runął też na mój dach i przy tej okazji zdruzgotał dachówkę. Od stworzenia świata podobnego widowiska ludzie nie oglądali. Przez cały dzień i całą noc siedzieliśmy w piwnicy domu; nikt głowy wychylić nie mógł, bo w jednej sekundzie byłby piorun spalił mu włosy, iżby głowa wyglądała gładka, jak kula bilardowa. W dodatku grzmot niezmierz bombardowania z grubej Berty tak nam dokuczył, że po uciszeniu się burzy, wychodząc z piwnicy z zdziwieniem każdy z nas zauważył, że jest głuchy jak pień.

Wypadłem na ulicę, pozbierałem co się dało robotników, i nie jadłem i nie piłem, póki z domu nie usunąłem wszystkich pretów, które miały nas zabezpieczyć przed nieszczęściem.

Dopiero wtedy odważyli się ludzie znów zbliżyć do naszego domu. Ja do dzisiejszego dnia nie mogę dokończyć swej pracy o ekonomii narodowej, bo nerwy moje jeszcze nie przyszły do siebie.

Do wszystkich. Wszystkim, którzy chcą założyć piorunochrony potrzebują pretów odbiorczych lub przewodów, polecam niniejszem trzy tysiące dwieście jedenaście stóp grubych drutów ocynkowanych, tysiąc sześćset trzydzieści pretów żelaznych z posrebrzonymi końcami w dość dobrym stanie; sprzedam je po znacznie niższej cenie.

M. T.

Ze świata katolickiego.

Ojciec św. dla głodnych Rosjan.

W lipcu r. b. papież Pius XI wydał list do biskupów katolickich na całym świecie z wezwaniem o pomoc materialną dla Rosjan. Papież powołuje się na kroki poczynione przez swego poprzednika dla ulżenia niedoli „ludów Rosji”, przypomina, że w Genui zabiegał o poprawę bytu Rosjan i że wyraził pragnienie, by powrócili do jedności z Kościołem. Podkreśliwszy hojność „umiłowanych synów” „krain amerykańskich”, Pius XI zaznacza jednak, że ona nie wystarczy, przeto ponownie wzywa do składek na rzecz Rosjan. „Ponieważ zaś... do spełnienia tego dzieła miłosierdzia potrzeba będzie, by ofiary, składki i ich rozdział były należycie przeprowadzone, przeto Waszą troską będzie, Czcigodni Bracia, użyć jak najodpowiedniejszych środków do zebrania danin, które następnie przez delegowanych przez nas mężów tam gdzie trzeba, zostaną dostarczone i rozdane przez nich najbardziej potrzebującym bez różnicy religii i narodowości”. Na ten cel miłosierny Stolica Apostolska przeznacza sama 2 i pół miliona lirów.

Stronnictwa polityczne w Polsce.

Powiadają, że mała liczba stronnictw świadczy o wyrobieniu politycznem narodu, przeciwnie podział, rozbięcie na szereg drobnych partij dowodzi braku głębszej myśli politycznej w społeczeństwie.

Anglia dziesiątki lat słynęła jako wzór państwa o polityce mądrej, zawsze świadomej celu, a właśnie w niej ścięły się tylko dwa obozy z odmienną polityką zagraniczną i wewnętrzną. A wszakże dzisiaj nawet w Anglii zmienił się obraz stosunków politycznych, liczy ona nie dwa wielkie, ale bodaj pięć stronnictw, mimo to od lat kilku znaczna większość stale popiera Lojd Dżorża.

Polska jest przykładem, jak życie polityczne nie powinno się układać. W sejmie siedzą grupy po 2, 5, 6, 7 posłów, a najważniejszą rolę (w ostatnim czasie) odegrało stronnictwo, liczące aż... 16 członków. Skutek jest ten, że jednostki ambitne dostają się do steru rządów lub „za kulisami” wywierają wpływy przeważne, a naród nie wie, kto i do jakich celów go prowadzi.

Przyjrzyjmy się zbliska każdej partii pokolej, oddajmy każdej sprawiedliwość, a że się wyda niekiedy „surowa”, to wina nie tego, który czyni nad życiem politycznem spostrzeżenia, lecz samych stronnictw, omawianych tutaj.

Są stronnictwa polskie i w Polsce. Polskie nie tylko z powodu poczucia polskości ich członków, ale i z działania. Komuniści np. w Polsce nie mogą stanowić stronnictwa polskiego. To rozróżnienie pierwsze.

Drugie polega na tem, że są stronnictwa sejmowe i niesejmowe t. j. czynne w sejmie albo w nim nieobecne np. ruskie. Zajmować się będziemy stronnictwami, które występują na widowni sejmowej.

Zaczynamy od najliczniejszego: jest niem **Polskie Stronnictwo Ludowe**, „piastowcy” (od tygodnika „Piast”). Siłą jego był program ludowy, głoszony za rządów austriackich w Galicji, opieka władzy miejscowej, udział inteligentów; podczas wojny stanowisko zbliżone do narodowego, a więc niesłużalcze, zjednało stronnictwu zwolenników. Hasło reformy rolnej dało mu mnóstwo głosów. P. S. L. liczy w sejmie 90 członków, pochodzących przeważnie z Małopolski zachodniej, rozmaitych części b. Kongresówki, a bodaj jednego posła ma z Wielkopolski.

Jest to, jeżeli pominiemy sprawę wywłaszczenia, stronnictwo „prawicowe”, pracujące na rzecz interesów gospodarzy rolnych, bardzo dobrze zorganizowane w Małopolsce, zwarte nie tylko dzięki temu, że obiecuje i przeprowadza podział gruntów, ale że tworzy spółki zyskowe tak że „ręka rękę myje”, a kto się odłączy, ten traci materialnie. W polityce właściwej (zagranicznej) stronnictwo ludowe nie ma wyrazistego programu. Niby popierało wojnę z Rosją, niby popiera politykę Piłsudskiego, ale czuć, że ta polityka nie idzie im z duszy, przejmują ich tylko myśli o ziemi, jak najwięcej ziemi.

Dla Kościoła „piastowcy” są niechętni, a nawet ci, którzy średnie lub wyższe ukończyli nauki — wrodoży. Jednym z powodów niechęci do Kościoła jest ochota na dobra duchowne, drugim to udział i wpływy duchowieństwa na życie polityczne, trzecim — to współzawodnictwo z nim partii katolicko ludowej, która im nie daruje ani jednego fałszywego kroku i cieszy się opieką biskupa tarnowskiego. W sejmie stronnictwo ludowe odgrywa największą bodaj rolę, przyczynia się do tego nie tylko liczba mandatów najpokaźniejsza, ale i skład poselski (inteligenci z rozmaitych zawodów obok chłopów), a także to wiejskie powietrze w izbie na Wiejskiej, które się przedostaje z wieśniaczej przeważnie Polski.

Drugą z kolei najliczniejszą partją jest **Związek Ludowo Narodowy** (81 członków). Składa się głównie z dawnej narodowej demokracji trzech zaborów, a więc z daw-

nej opozycji przeciw służalczej austriackiej polityce Koła Polskiego w Wiedniu z nieprzejednanych żywiołów w Poznaniu i niestety, dość silnie zabarwionej sympatią dla Rosji (podczas wojny, a nawet przed wojną) partii, która ster trzymała w Kole Polskiem w Petersburgu. Związek ma inteligentów ze wsi i z miast, rozmaitych zawodów, bardzo wybitnych i wykształconych, prawników, ekonomistów, inżynierów, nauczycieli, profesorów, doktorów, księży, ziemian, wreszcie gospodarzy. Główne oparcie wśród inteligencji związek posiada w Wielkopolsce, prócz tego w kaliskiem, łomżyńskiem, łowickiem opoczyńskiem i wielu innych okolicach, stosunkowo najsłabiej przedstawia się w Małopolsce zachodniej. Związek, jeżeli chodzi o sprawy społeczne, jest zwolennikiem reform stopniowych, powolnych, nie sprzeciwia się bezwzględnie ani wywłaszczeniu, ani prawodawstwu robotniczemu, nie jest więc „skrajną prawicą“, przeciwnie dawna narodowa demokracja, a teraźniejszy Zw. lud.-nar. stara się o uzgodnienie interesów wszystkich klas społecznych. Znać jednak, że popiera interesy gospodarzy, kupiectwa, rzemieślników, przemysłowców i inteligencji pracującej.

Wobec Kościoła katolickiego stanowisko zajmuje życiwe, religię uważa za konieczną w życiu narodu. W stronnictwie, jak wiadomo, zasiada kilku księży. Nie wszyscy członkowie świeccy są katolikami z przekonania, ale będąc nawet obojętni religijnie, zachowują się względem spraw katolickich naogół taktownie.

Sympatie podczas wojny stronnictwo wzmocniło ku sobie stanowiskiem wyraźnie wrogim wobec Niemiec a przyjaznem wobec koalicji. I dzisiaj Zw. lud.-nar. czujny jest i zawsze pełen obaw, kiedy ktoś mówi o zbliżeniu się Polski do Niemiec, a główne oparcie dla państwa naszego widzi we Francji i Rumunii. Jest to jedyne wielkie stronnictwo, które ma wyraźny program polityki zagranicznej, zna ją dokładnie zresztą. W stosunku do Czech jest życzliwe, w stosunku do bolszewików ostrożne i niezaczepne, państwa bałtyckie traktuje z pewnem lekceważeniem, Litwinów i Rusinów uważa za wrogów bezwzględnych.

Następnie idzie Narodowe Zjednoczenie Ludowe (45), czyli t. zwani od swego przywódcy Skulskiego (z Łodzi) skuleczycy. Partja ta powstała z dawnej partji postępowej w b. Królestwie z części narodowej demokracji, która odrzuciła ugodę z Rosją, z tych, którzy pracowali z Niemcami podczas okupacji, ale z pewną powściągliwością. Jest to przeważnie stronnictwo wiejskie, w sprawie reformy rolnej szersze od Związku Ludowo-Narodowego, w rozmaitych innych zagadnieniach politycznych giętkie tak, że niesposób określić jego programu. Polityka zagraniczna tego stronnictwa jest niejasna. Skulski swego czasu popierał Piłsudskiego w wojnie z Rosją.

Czwartem liczebnie silnem stronnictwem sejmowem jest Polska Partja Socjalistyczna (34 posłów). Istniała na długi czas przed wojną, w b. Królestwie zwalczała carat, w b. Galicji — szlachtę, ale nienawidząc Rosji oszczędzała monarchiczną Austrię, gotowa (podczas wojny) uznać rządy jej nad b. Kongresówką. Dawniej (w zaborze rosyjskim) posługiwała się terorem, w Austrii stała na gruncie jako tako prawnym. Najsilniejsze ma oparcie w Małopolsce zachodniej, poza tem skupia sporą garść inteligencji w Warszawie, robotników z Łodzi, Zagłębia Dąbrowskiego, Lublina, Radomia, Śląska Cieszyńskiego. W gronie sejmowem liczy mało robotników, natomiast ma redaktorów pism, adwokatów i prawników, a nawet bankiera. Najmniej socjalistycznym, a więc najbliższym jest stary weteran partji Ignacy Daszyński. Wśród posłów widzimy trzech żydów — 2 galicyjskich, jednego z Warszawy.

Nie warto rozpatrywać stanowiska p. p. s. w sprawach społecznych, jest ono naogół znane. W polityce zagranicznej p. p. s. występuje zawsze za ustępstwami dla Niemiec, z niechęcią wobec Czech, Francji i Rosji (posłowie galicyjscy, aczkolwiek w 1918 r. było inaczej).

W stosunku nie tylko do Kościoła ale do Boga jest otwarcie wrogie, pewien poseł urządzał kursy, które można nazwać „kursami niewiary“.

(Dokończenie nastąpi.)

Co słyhać w polityce?

Antanta pęka jak sznurek papierowy. Między Lojdem Dżorżem a Puëkarem nie doszło do porozumienia. Zjazd w Londynie zakończył się zgrzytem: ty tak chcesz, a ja przeciwnie. Zrozumiemy, o co chodzi Anglii i Francji. Anglia pragnie, aby Niemcy płacili co mogą i kiedy będą mogli, nie spodziewa się nie dobrego z gwałtownych przymusowych zarządzeń. Francja podejrzewa, że Niemcy mogą płacić, ale ukrywają zasoby swoje, trwonią pieniądze na budowę kolei, portów, okrętów, na samoloty, gazy trujące i t. p. rozrywki niepoprawnych odwetowców. Lojld Dżorż proponował dla Niemiec ogłoszenie pożyczki międzynarodowej, odroczenie spłat miesięcznych (za zniszczenia wojenne) na czas nieokreślony. Godził się wprawdzie na pobranie od Niemiec 26% wpływów za sprzedaż towarów zagranicą, na dozór nad Bankiem Rzeszy, aby nie dopuścić do szalonego drukowania nowych marek, ale sprzeciwił się barjerze celnej między tą częścią Niemiec, gdzie stoją wojska okupacyjne, a resztą republiki niemieckiej. Widocznie boi się rozerwania Niemiec, bo jak wiadomo granica celna rzeczywiście oddziela życie jednej części kraju od drugiej. W okupowanych prowincjach Francuzi uzyskaliby wpływ przemocy, wycisnęliby co się da, staraliby się utworzyć z Nadrenji państewko pod ich zostające zwierzchnictwem, słowem tak robiliby, żeby Ren stanowił istotną granicę Francji i Niemiec. Tego obawiał się Lojld Dżorż, choć obaw swoich głośno nie wypowiadał. Prócz tego polityk angielski sprzeciwił się ustanowieniu dozoru nad kopalniami westfalskimi i lasami, mówiąc, że dozór pochłonie dochody; wreszcie nie godził się na udział aliantów jako akcjonariuszów w fabrykach chemicznych, bo akcje rząd niemiecki musiałby wykupić nowymi markami, a właśnie o to chodzi, żeby świeżych znaków obiegowych czyli tych papierków pieniężnych nie puszczać w obieg. Słowem, położenie było bez wyjścia. Za Francją głównie stała Belgia, ale przeciw sobie miała prócz Anglii — Japonię i Włochy. Żydek włoski gorąco ujmował się za finansami Niemiec, widocznie zobowiązał się do podstawiania nogi Puëkaremu za cenę osobnego układu, dzięki któremu Włochy z Niemiec. otrzymają rudę żelazną, węgiel i pieniądze. Tak zabezpieczony w obronie Berlina przegadał nawet Lojld Dżorża. Anglik niby zrobił krok pojednawczy. Wydał śniadanie. Zaraz po spożyciu rozeszła się pogłoska, że się Puëkare z Lojdem Dżorżem porozumieli. Ale okazało się, że ci twardzi dyplomaci twarde mają żołądki: nie strawili żądań wystawianych jeden drugiemu. I zjazd skończył się na niczem. Jeszcze obradować będzie (w Paryżu) komisja t. zw. odszkodowawcza, która postanowi albo odroczenie spłat miesięcznych albo nakaz wypłat, ale już zaufania między Londynem a Paryżem nikt nie przywróci. Przyznać trzeba, że Niemcy coraz są mocniejsi. Prócz układu z Włochami zawarli wstępny układ z Ameryką o wynagrodzenia wojenne i własność niemiecką w Ameryce, a prezydent Harding dosyć „ciepło“ napisał do prezydenta Niemiec z powodu rocznicy konstytucji republikańskiej w Niemczech. Między zaś Francją a Niemcami przepaść coraz głębsza się rysuje. Puëkare nakazał wydalanie obywateli niemieckich z Alzacji. Na początek wyprawiono za kołnierzy 500 sztuk, pozwolono im tylko na ręczne pakunki i 5000—10 000 mk. gotówki, resztę obłożono aresztem. Trzeba ten krok francuski nazwać rozpaczliwym, ale niecelowym. Majątek niemiecki w Alzacji nie jest tak wielki, aby Francja pokryła sobie to, co

się jej należy od Berlina, zato nienawiść ku niej wzrosła we wszystkich kołach niemieckich.

Nie mają co Niemcy płakać nad losami wydalanych z Alzacji, sami dają **przykład** na Śląsku, jak to się robi: 60 tys. uchodźców polskich błaga się po polskiej części Śląska, bez dachu, mienia, a rząd nasz **pokrywa to milczeniem**, a nawet Niemcom polskim obiecuje życzliwe rozpatrzenie ich pretensyj.

To wypędzanie Polaków ze Śląska miłą jest przygrywką do głosowania nad autonomją czyli utworzeniem ze Śląska państewka, odbędzie się ona w początkach września, ale przeważa zdanie, że z niej nic nie będzie i skończy się na małym samorządzie. Natomiast w polskiej części w końcu przyszłego miesiąca odbędą się **wybory na sejm śląski**, zgodnie z prawem uchwalonem w r. z. przez sejm w Warszawie.

Nowy rząd polski **krząta** się koło finansów i w polityce wschodniej, budząc zdziwienie i niepokój. We wrześniu sejm będzie zmuszony wysłuchać p. ministra skarbu, który odmienną od p. Michalskiego poprowadzić chce **politykę finansową**. Jak się wynurzył przed francuskim dziennikarzem zamierza **podwyższyć** bardzo znacznie podatek **gruntowy**, **zawiesić** (w b. Kongresówce?) podatek **dochodowy**, dać pokój pożyczkom zagranicznym z wyjątkiem tej podpisanej w Ameryce na 50 milionów dolarów, zdaje się że na ten rachunek rząd polski zakupuje kilka tysięcy węglarek), natomiast **przyciągnąć** kapitały obce i **zezwolić** na „wywóz“ obcych pieniędzy, osiągniętych z zysków fabryk i kopalń.

P. minister skarbu **nie wierzy**, żeby niedobór ustał w przyszłym roku, więc możemy się spodziewać długiej jeszcze powodzi mareczek.

Jako pomocnika dobrał sobie dyrektora socjalistycznego banku. Właściwie „czerwoni“ nie uznają banków, ale że teraz banki dają wielkie dochody, więc zasady na bok a pieniądz do portfelów, innemi słowy socjaliści zadają cios śmiertelny socjalizmowi.

Taka już u nich logika w głowie i czynach.

Ale wspomnieliśmy, że polityka rządu polskiego budzi **niepokój**. Czem i u kogo? Oto z powodu Małopolski wschodniej. Aby Anglia nie wścibiała swego nosa tam gdzie nafta pachnie, p. Askenazy, nasz przedstawiciel w Lidze Narodów doradził nadać **szeroki samorząd** Ukraincom. Województwa pozostaną jak były, ale Ukraińcy traktowani będą jako **narodowość** ze szczególnem uwzględnieniem jej potrzeb oświatowych i religijnych. Ma być utworzony **wydział** ukraiński w Warszawie i powołany **minister** Rusin. Zdaje się jednak, że Rusinom smakuje lepiej sojusze z bolszewikami już zawarty, a w przyszłości **połączenie** z „Ukrainą“ rosyjską. W związku z samorządem dla Małopolski wschodniej rząd oświadcza, że wyborów nie zdąży urządzić 5—12 listopada, ale o kilka **tygodni później**. Oba te kroki: udzielanie samorządu Rusinom, którzy go lekceważą i odsuwanie wyborów na grudzień budzą w stronnictwach **opozycyjnych** niepokój. Również w stosunku do państw obcych rząd p. Nowaka usiłuje być „nowym“. Czechem **przypominał** dosyć ostro, że się nie spieszą z załatwieniem sprawy o górę Jaworzynę (co miało być zrobione na początku sierpnia), bolszewikom jeszcze ostrzej **przypominał**, iż nie wykonywają traktatu ryskiego. Bolszewicy tłumaczyć się mogą, że oni nic nie wykonywają, nawet... **wyroków śmierci**, np. teraz skazali 13 socjal-rewolucjonistów (to są tacy „bombiarze“, którzy gładzili cara, gubernatorów, generałów a nawet komisarzom policyjnym nie darowali, od r. zaś 1918 zwrócili się przeciw bolszewikom), ale wyrok wstrzymali, liczą się z Europą i — położeniem w kraju. Mniej już słychać co prawda o **głodzie**, i zato rozszalała się cholera (zawleczona przez uchodźców do Polski), tyfus i dżuma. Brakuje jeszcze wojny. Kto wie jednak, czy bolszewicy nie dadzą się do niej wciągnąć i to **po stronie** Turków przeciw Grekom. Ke-

mal pasza, wódz armji tureckiej w Azji, skupia siły, aby uderzyć całą **mocą** na Greków, ci zaś półkolem **otoczyli** Konstantynopol, czekając tylko znaku od Anglików.

Wojna domowa w Irlandji **kończy się**, ale z jakim spustoszeniem kraju! Piszą o czterystu milionach funtów strat, czyli na polskie pieniądze około 13 tysięcy miliardów marek. Prezydent republiki irlandzkiej **umarł** ze zmartwienia, gdzie się podziewa wódz powstańców de Walera **niewiadomo**.

W końcu słówko o **zatargu** Berlina z Monachjum. Bawaria **przegrała**, musi **ogłosić** prawo o ochronie republiki niemieckiej.

Z ostatniej chwili.

Puścik przed odjazdem z Londynu złożył wieniec na grobie nieznanego żołnierza. W Paryżu witano go z zapalem.

Państwa bałtyckie postanowiły się rozbroić. Oj! czy nie za wcześnie.

Rady praktyczne.

Co rybak robi we wrześniu?

Pisze o tem w znakomitym „Kalendarzyku rybackim“ prof. Włodzimierz Kulmatycki. Z pracy jego podajemy streszczone wyjątki, zachęcając Czytelników, którzy mają gospodarstwa rybne, do kupna książeczki.

Otóż we wrześniu kończy się właściwa hodowla ryb, a zaczyna okres zbierania „plonów“, czego dokonywa się przez odłowy stawów. Odwadnia się stawy naprzód te, które mają być użyte na przezimowanie ryby obsadowej, stawy obsadzone narybkiem. Nie należy bardzo szybko spuszczać stawów, nieraz z powodu pośpiechu zalewa się role sąsiadów, giną ryby pozostawione w górnej części stawów, zwłaszcza tam, gdzie są karpie drobne, trzeba wolno spuszczać. Natomiast gdzie większe ryby „drapieżne“, tam należy szybko spuszczać wodę. Przy układaniu planu połowów należy również wziąć pod uwagę, dokąd ryby odłowione będą przeniesione i jak gęsto dać obsadę. Ryby kupieckie przechowywa się w zimochowach czyli sadzach o silnym przepływie wody. Do jednego zimochowu pójść ma taka ilość ryb, jaką kupiec zazwyczaj przyjmuje przy jednym odbiorze. Narybek i kroczyki zimują w stawach głębokim przy mnichu na 2 i pół metra przynajmniej. Zimują narybek w zimochowach, ale niewłaściwie, gdyż narybek żywi się jeszcze w listopadzie; a przechowany w sadzach chudnie i choruje. Na mórę stawu przypaść powinno 500 kilo narybku lub 1000 kilo kroczków.

Przy odłowach wymagana jest dostateczna liczba statków i przyrządów. Sortowanie ryb jest konieczne, ryby zlewać wtedy trzeba wodą czystą, aby usunąć muł na skrzelach, kadzie, kubły, wanny napęlnia się także wodą czystą, i w nich przetrzymuje ryby przeznaczone do zimochowów. Ryby do beczek przenosić najbezpieczniej w cebrach z wodą, narybek tylko w ten sposób. Ryby większe kłaść można do koszy (nie okrągłych!), wybijanych płótnem, aby się ryby nie kaleczyły.

Przy odłowach baczyć, aby przez cały czas do łowiska napływała świeża woda, ponieważ jednak wiadomo, że ryby lubią płynąć przeciw wodzie, więc przy dopływie tej wody umieścić siatkę.

Po dokonaniu zaciągu w stawach z obsadą mieszaną przedewszystkiem wyjmuję się z wody sandacze, szczupaki, potem karpie, wkońcu liny. Rybacy powinni ostrożnie obchodzić się z rybami, nie kłaść palców pod pokrywę skrzelowe. Nieraz, zwłaszcza liny, zagrzebują się w mule, należy więc nazajutrz po skończonym odłowach przeszukać dno dokładnie.

Na jeziorach i rzekach wrzesień jest najlepszą porą do połowu ryb „drapieżnych“, prócz nich pstrąg, lipień, płóc, okonie.

Książki nadesłane.

Biblioteka Rybacka nr. 4. Wacław Popowski: Plan zagospodarowania stawów karpiowych. Część I. Szacowanie produktywności stawów istniejących i projektowania w ch. Poznań, 1922, str. 22. Skład główny w księgarni św. Wojciecha.

Biblij. Rybacka nr. 5. Włodzimierz Kulmatycki: Roczny kalendarzyk rybacki. Poznań, 1922, stron 38.

Biblij. Rybacka nr. 6. Wzór kontraktu rybackiego obowiązującego na państwowych wodach w Wielkopolsce i na Pomorzu. Poznań, 1922, str. 16.

Biblij. Rybacka nr. 7. Stanisław Sokołowski: Zastosowanie chłodnictwa w rybactwie. Poznań, 1922, str. 16.

Odezwy i zawiadomienia.

— Wystawa religijna obejmująca: drzeworyty dawne ludowe, obrazy święte ludowe, prace konkursowe Depart. Sztuki oraz prace artystów miejscowych: prof. Jagmina, Roguskiego, Lubelskiego, Rożka, Jackowskiego i Marcinkowskiego, otwarta codziennie od 10 do 6 w pawilonie wystawowym „Świt”, Ogród Zoologiczny, Poznań.

— Mikorzyn. Wielki odpust ku czci św. Idziego przypada w Mikorzynie na czas 31 sierpnia do 3 września. Odbędą się rekolekcje dla parafian, nauki głosić będą ojcowie misjonarze oblaci.

— Miljonówka. W dn. 12 bm. wygrana padła na nr. 1 464 169.

KALENDARZ.

27 sierpnia. Niedziela — Józefa Kalasantego, wyznawcy. Cezarego, biskupa. — 28 sierpnia. Poniedziałek — Augustyna, biskupa, wyznawcy i doktor Kościoła. — 29 sierpnia. Wtorek — Ściegień św. Jana Chrzciciela. — Sabiny, męczennicy. — 30 sierpnia. Środa — Róży, panny. — Feliksa i Adaukt, męczenników. — 31 sierpnia. Czwartek — Rajmunda, wyznawcy. — 1 września. Piątek — Bronisławy, panny. — Idziego, opala i wyznawcy. — Dwunastu braci męczenników. — 2 września. — Sobota — Stefana, króla i wyznawcy.

Obywatelom miasta Krobi, Miejskiej Górki, Sarnowy, zwłaszcza p. Plotrowi Sobańskiemu i jego synom, którzy pierwsi pospieszyli zawsze niezwykle dzielni i ofiarni, gospodarzom z Niepartu, gospod. Łapawie i Małydze z Gogolewa, murarzom z Poznania i Krotoszyna, mojej administracji i wszystkim domownikom składam

wyraz serdecznego podziękowania

i prawdziwej wdzięczności za pomoc udzieloną mi podczas strajku przy żniwach.

Cześć tym wszystkim, którzy zrozumieli należycie swój obowiązek obywatelski i podążyli ratować chleb powszedni dla dobra kraju.

Szczęść im Boże!

(150)

Stanisław Czarnecki.

Gogolewo, dnia 12. sierpnia 1922.

HA-ES-ES

NAJLEPSZA PASTA DO TERPENTYNOWA OBUWIA.



WYTWARNIA-HURTOWNIA SPOŁEK SPOZYWCÓW T.A.W. POZNAŃ



We wtorek dnia 15. bm. rozstał się z tym światem w skutek nieszczęśliwego wypadku śp.

Andrzej Wozignój

z Teodozewa.

Zmarły piastował od założenia naszej spółki tj. przez lat 17 urząd członka Rady Nadzorczej i pracą swą przyczynił się znacznie do rozwoju tejże.

Cześć Jego pamięci.

(153)

**Zarząd i Rada Nadzorcza
Rolnika w Poniecu.**



Baczność! Obuwie!

Dopóki zapas starczy!

Jedynе źródło taniego gwarant. obuwia!

Szanownej Publiczności polecam mój dobrze zaopatrzony skład obuwia po starych cenach.

Detaliści (częstkowo) kupują po cenach hurtownych.

Hurtownicy kupują po cenach fabrycznych.

Podróżnym z prowincji zwraca się przy zakupie od 10 000 mk. poczynszy podróż w jedną stronę o ile przed kupnem okażą się legitymacją.

Centralny Dom Obuwia

Poznań, ulica Kramarska 19/20.

Wróciłem (140)

Dr. Antoni Szac

specjalista w chorobach kobiecych

Poznań, Św. Marcin nr. 9/10.

Kucharka

z dobrimi świadectwami
potrzebna. (138)

Probstwo Szczepanowo
p. Barcin.

Bank Ludowy

w Wielichowie

przyjmuje depozyta

i oprocentowuje je do

(147)

12%

Majątność (149)

Czekanów

powiat Ostrów

poszukuje porządnej

dziewczyny

umiejącej gotować.

Poszukuję zaraz (152)

osoby zaufanej

do wyreczenia pani domu.

Znajomość szcya pożądana. Zgłoszenia z podaniem warunków p. adres:

Prus-Głowacka

Maniechki, pow. Śremski.

Dziewczyne

ponad lat 14 przyjmie
Rakoczy, gorzelana.
Osowiec, pow. Mogilno.

Kto przyjmie intelig.
panienkę, lat 18, która
przybyła z rodzicami i
z Wrocławia do Polski,

jako elewkę gospodarczą

celem wydoskonalenia się
w pracach domowych. —
Opieka rodzicielska i łącz-
ność z rodziną pożądana.

Lask. oferty uprasza się
się pod nr. 154 do admi-
nistracji Przewodnika Ka-
tolickiego w Poznaniu.

Dr. med. Dziulikowska

Poznań, Poczta 33, II. prawa.

Choroby kobiece.

(187)

Piekarnia

budynki maszynowe oraz
dwie morgi ogrodu za-
raz na sprzedaż. (151)

St. Ogródowczyk
Kietczewo p. Kościan.

Uczniwa młoda dziewczyna

do pomocy w gospo-
darstwie może się zgł.

Poznań

ulica Dąbrowskiego 142.

Zegary, zegarki, biżuterja oraz obraczki ślubne

(62)

po cenach przystępnych

Pierwszorządna pracownia
zegarmistrzowska.

**Zakup brylantów,
złota i srebra.**

Witold Stajewski Poznań,
Stary Rynek 65. Filja: ul. Półwiejska nr. 5.

Internat OO. Dominikanów w Krakowie.

Dla chłopców, chcących się poświęcić życiu zakonemu, otwierają OO. Dominikanie w Krakowie, od początku roku szkolnego 1922, internat za skromnym wynagrodzeniem. Warunki przyjęcia:

1. Osobiste zgłoszenie się chłopca i rodziców u Przełożonego klasztoru. (148)
2. Ukończenie przynajmniej II klasy gimnazjum klasycznego.
3. Świadectwo zdrowia.

Poszukuję zaraz za dobrą zapłatą
2 czeladników stolarskich
do mebli i budowli (145)
Tarnowskie Góry (G. Śl.), ulica Jerzego 23.
K. Reitzig.

Kuźnia

z morgą ogrodu, domem
mieszk., sklepem i chle-
wem zaraz lub od 1. paźdz.
na sprzedaż. Zgłosz. pod
nr. 141 do adm. Przew.
Katoł. Znaczek na odpow.

Kupię zaraz kilka fun-
tów gęsiego
puchu i pierza.

J. Sadowska
Poznań — Łazarz,
— ul. Głogowska 104. —

Gospodyni- kucharka

lub tylko (144)

kucharka

znająca wykwinatą kuch-
nię, potrzebna zaraz lub
od 1. września na wysokie
zasługi do majetności

POPOWO

powiat Toruń — poczta
i stacja kolej. Wrocław.
Zgłoszenia piśmien. wraz
z kopjami świadectw, któ-
rych się nie zwraca.

Mogą się zgłosić do
dworu od 1-go września
albo października r. b.
skromne i porządne (127)

pokojuwe i niania

do rocznego dziecka. Zgło-
szenia z podaniem życzo-
nej pensji przyjmuje

Dom. Szkaradów,
powiat Rawicz.

— Kupuję każdą ilość —

WOSKU

PSZCZELNEGO

i płacę najwyższe ceny.

Najstarsza Wielkopolska
Fabryka świec woskowych

M. Sobecki, Poznań

ul. Wielka 24. Tel. 2361.

Gospodarstwo

w Górze, pięknej lesistej
okolicy, 40 morgów pszen-
nej i żytniej ziemi, w czem
5 morgów łąki, ziemia po-
łożona tuż przy budyn-
kach gospodarskich, dom
nowy, murowany, obszer-
ny, inne zabudowania mu-
rowane, w dobrym stanie,
na sprzedaż. — Kościół,
szkoła i stacja kolejowa
w miejscu. — Cena po-
dług ugody. — Reflektan-
tów przyjmuje (146)

Fr. Ratajczak

organista
Góra, pow. Jarocin.

Organista

egzaminowany, dyrygent
chóru mieszcz. obłą-
 może posadę od 1-go paź-
dziernika. — Zgł. przym.

Probostwo Gołuchów
powiat Pleszew.

Gospodyni-zarządczyni

znająca się doskonale na
kuchni, praniu prasowa-
niu i hodowli drobin, p o-
t r z e b n a do większego
dworu od 1. 8. 22. Osoby
młodsze, energiczne, uczci-
we mogą się zgłosić z po-
daniem wymagań oraz
kopji świadectw do eksp.
Przew. Katoł. pod nr. 49.

Potrzebna od 1-go paź-
dziernika 1922 do samot-
nego pana na wieś star-
sza, samodzielna (136)

gospodyni

z dobrem gotowaniem. —
Zgłosz. oraz kopje świa-
dectw, których się nie
zwraca, nadesłać do
Dom. Czermin
p. Pleszew.

Poszukuję zaraz lub od
1-go października (109)

UCZNIA

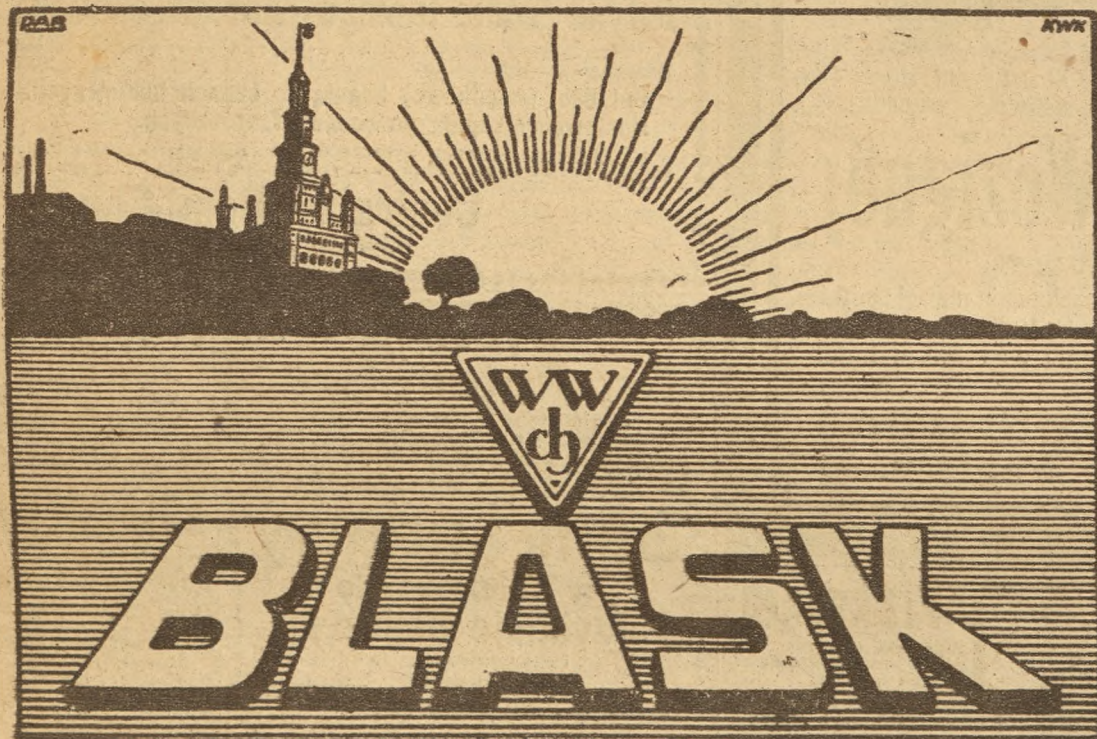
przy wolnym stole i stan-
cji, do drogerji połączo-
nej z apteką.
Apteka i drogerja
w Obornikach.
Każmierz Speichert.

Poszukuję zaraz (101)

3 uczni

z dobrej rodziny, z dobrem
wykształceniem szkolnym
do mego hurtowni i detal.
handlu towarów kolonial-
nych i destylacji. (101)

J. Kozłowski, Kcynia.



Mydło do prania — Proszek mydlany

Wszędzie do nabycia!

(919)

Wielkopolska Wytwornia Chemiczna Tow. Akc.

Poznań, Aleje Marcinkowskiego 5 Telefony 30 60 i 36 86.